

# Grecja – cichy zamach stanu

30 czerwca 2015

## **BANKI ZAMIAST TANKÓW**

Stawka, o którą gra lewicowy rząd grecki, nie dotyczy tylko Grecji. Podczas negocjacji z Unią Europejską i Międzynarodowym Funduszem Walutowym decydują się losy starego kontynentu. Tak w każdym razie uważają przedstawiciele Trojki, którzy najwyraźniej postanowili za wszelką cenę ukarać Greków za „zły wybór”, jakiego dokonali w styczniowych wyborach. Sukces Aten mógłby być przecież przykładem dla innych społeczeństw zmagających się z niszczycielskimi skutkami zaciskania pasa.

W Atenach „wszystko się zmienia i wszystko pozostaje takie samo”, jak w tradycyjnej piosence greckiej. Cztery miesiące po zwycięstwie wyborczym Syrizy dwie partie, które rządziły krajem po upadku dyktatury wojskowej – Ogólnogrecki Ruch Socjalistyczny (PASOK) i prawicowa Nowa Demokracja – są totalnie zdyskredytowane. Pierwszy rząd lewicowo-radykalny w dziejach tego kraju od czasów „rządu górskiego”, tzn. partyzanckiego [1] za okupacji niemieckiej cieszy się wielką popularnością [2].

O ile jednak nikt nie używa już znienawidzonego słowa Trojka, bo to ona ponosi odpowiedzialność za obecną katastrofę gospodarczą, o tyle trzy „instytucje” – Komisja Europejska, Europejski Bank Centralny (EBC) i Międzynarodowy Fundusz Walutowy (MFW) – kontynuują swoją politykę. Groźby, szantaże, ultimata: taką to nową Trojką środków perswazji narzucają rządowi nowego premiera Aleksisa Tsiprasa plany oszczędnościowe, które posłusznie stosowali jego poprzednicy.

## **WARIANT PINOCHETOWSKI 42 LATA PÓŹNIEJ**

Ze zmniejszoną od 2010 r. o jedną czwartą produkcją bogactwa i 27% stopą bezrobocia (ponad 50% wśród osób poniżej 25 roku życia) Grecja przeżywa bezprecedensowy kryzys społeczny i

humanitarny. Mimo jednak wyniku styczniowych wyborów, w których Tsipras uzyskał wyraźny mandat na położenie kresu polityce zaciskania pasa, Unia Europejska nadal domaga się, aby Grecja odgrywała rolę złego ucznia, ukaranego przez surowych nauczycieli z Brukseli. W jakim celu? Po to, aby „marzycielskim” wyborcom w Hiszpanii czy gdzie indziej, wierzącym jeszcze, że możliwe są rządy przeciwstawiające się dogmatowi germańskiemu, wybić z głowy głupie pomysły.

Sytuacja przypomina Chile z początku lat 70., kiedy to amerykański prezydent Richard Nixon wziął się, że obali Salvadora Allende, aby gdzie indziej na tylnym podwórku Stanów Zjednoczonych zapobiec wybrykom podobnym do jego wyboru na prezydenta. „Niech zawyje gospodarka!”, zarządził prezydent USA. Kiedy zaś zawyła, zmianę prezydenta zapewniły czołgi gen. Augusto Pinocheta.

Cichy zamach stanu, który przebiega w Grecji, sięga do innej, nowocześniejszej skrzynki narzędziowej – po agencje ratingowe, Europejski Bank Centralny, media. Po umieszczeniu głowy w imadle rząd Tsiprasa ma jedynie dwa wyjścia: albo pozwoli zdusić się finansowo, jeśli będzie upierał się przy realizacji swojego programu, albo wyrzeknie się swoich obietnic i upadnie, gdyż opuszczą go wyborcy.

To właśnie po to, aby zapobiec zarażenia wirusem Syrizy – chorobą nadziei – całego ciała europejskiego, prezes EBC Mario Draghi zapowiedział 22 stycznia br., tzn. trzy dni przed wyborami w Grecji, że program interwencyjny jego instytucji (na którego podstawie bank ten zakupuje co miesiąc za 60 mld euro papiery dłużne państw strefy euro) będzie mógł być zastosowany w Grecji tylko pod pewnymi warunkami. Przesłanie było jasne: słabe, najbardziej potrzebujące pomocy ogniwo strefy euro uzyska wsparcie, jeśli odda się pod kuratelę Brukseli.

Grecy są twardogłowi. Zagłosowali na Syrizę zmuszając przewodniczącego Eurogrupy, którą tworzą ministrowie finansów

państw strefy euro, Jeroena Dijsselbloema, aby przywołał ich do porządku: „Grecy powinni zrozumieć, że wielkie problemy ich gospodarki nie znikły tylko dlatego, iż odbyły się wybory” (Reuters, 27 stycznia br.). „Nie możemy robić wyjątków dla tego czy innego kraju”, potwierdziła Christine Lagarde, dyrektorka generalna MFW (The New York Times, 27 stycznia br.), zaś Benoît Coeure, członek dyrektoriatu EBC, podbił stawkę mówiąc: „Grecja musi płacić, takie są europejskie reguły gry” (The New York Times, 31 stycznia – 1 lutego br.).

Tydzień później Draghi udowodnił, że potrafi sprawić, aby „gospodarka zawyła” również w strefie euro: bez żadnego uzasadnienia zamknął główne źródło finansowania banków greckich. Zastąpił je Emergency Liquidity Assistance (ELA) – kosztowniejszy mechanizm, który trzeba co tydzień odnawiać. Krótko mówiąc – zawiesił nad głową rządu greckiego miecz Damoklesa. Przy okazji agencja ratingowa Moody’s zapowiedziała, że zwycięstwo Syriza „wpłynie negatywnie na perspektywy wzrostu” gospodarki greckiej (Reuters, 27 stycznia br.).

Na porządku dziennym stanął scenariusz Grexit (wyjścia Grecji ze strefy euro) i niewypłacalności. Zaledwie dwa dni po styczniowych wyborach prezes Niemieckiego Instytutu Badań Gospodarczych (DIW) i były ekonomista EBC Marcel Fratzscher wyjaśnił, że Tsipras prowadzi „bardzo niebezpieczną grę”: „Jeśli ludzie zaczną wierzyć, że należy poważnie go traktować, to może dojść do masowej ucieczki kapitałów i ludzie rzucą się na banki. Znajdujemy się w punkcie, w którym możliwe jest wyjście z euro” (Reuters, 27 stycznia br.). To doskonały przykład samospełniającej się przepowiedni, która prowadzi do znacznego pogorszenia sytuacji gospodarki greckiej.

Syriza dysponowała ograniczonym polem manewru. Tsiprasa wybrano, aby renegocjował warunki związane z „pomocą”, z której korzysta jego kraj, ale w ramach strefy euro, gdyż pomysł wyjścia z niej nie cieszyłby się poparciem większości greckiego społeczeństwa. Media greckie i międzynarodowe

przekonały je, że Grexit byłby katastrofą biblijnych rozmiarów. Udział w jednolitej walucie to jednak gra na innych, niezwykle wrażliwych strunach.

## **TROJKA WCIĄŻ ZAOSTRZA WARUNKI**

Po uzyskaniu w 1821 r. niepodległości Grecja balansowała między przeszłością, w której wchodziła w skład Imperium Osmańskiego, a „europeizacją” – celem, który w oczach zarówno elity, jak i społeczeństwa zawsze oznaczał modernizację kraju i wyjście z niedorozwoju. Uczestnictwo w „trzonie” Europy miało zmaterializować ten ideał narodowy. Podczas kampanii wyborczej kandydaci Syrizy byli więc zmuszeni zapewniać, że wyjście z euro to temat tabu.

W centrum rokowań rządu Tsiprasa z „instytucjami” stoi kwestia warunków postawionych przez wierzycieli: osławionych memorandumów, które od 2010 r. zmuszają Ateny do prowadzenia polityki zaciskania pasa i siejącego spustoszenie superopodatkowania. Ponad 90% wkładów wierzycieli powraca bezpośrednio do nich – nieraz następnego dnia! – ponieważ przeznaczają się na spłatę długu. Jak zreasumował to Janis Warufakis, który żąda nowego porozumienia z wierzycielami, „Grecja spędziła minione 5 lat żyjąc dla kolejnej pożyczki, jak narkoman, który czeka na najbliższą dawkę” (1 lutego br.).

Ponieważ jednak niespłacenie długu równa się „wydarzeniu kredytowemu”, to znaczy swojego rodzaju bankructwu, odblokowywanie dawki jest w rękach wierzycieli potężnym orężem szantażu. W teorii rząd grecki dysponuje ważną dźwignią rokowań, bo przecież wierzycielom zależy, aby ich spłacono. Sęk w tym, że gdyby uruchomił tę dźwignię, to EBC przerwałby finansowanie banków greckich, co pociągnęłoby za sobą konieczność powrotu do drachmy.

Nic zatem dziwnego, że zaledwie trzy tygodnie po wyborach 18 ministrów finansów państw strefy euro wysłało dziewiętnastemu członkowi strefy ultimatum: albo rząd grecki wdroży program

odziedziczony po poprzednich rządach, albo wywiąże się ze swoich zobowiązań znajdując pieniądze gdzie indziej. W takim przypadku „wielu aktorów rynku finansowego uważa, że Grecji nie pozostaje nic innego, jak opuścić strefę euro” („The New York Times”, 16 lutego br.).

Aby uniknąć dławiących ultimatów, rząd Tsiprasa poprosił o cztery miesiące wytchnienia. Nie zażądał wpłaty 7,2 mld euro, ale oczekiwał, że podczas rozejmu strony dojdą do porozumienia obejmującego posunięcia, które pozwoliłyby rozwinąć gospodarkę, a następnie rozwiązać problem długu. Wierzyciele zgodzili się na rozejm, gdyż niezręcznością byłoby doprowadzenie do natychmiastowego upadku rządu greckiego.

W Atenach myślano, że – przynajmniej tymczasowo – można liczyć na sumy, które miały trafić do kas greckich. Rząd spodziewał się, że w rezerwach Europejskiego Funduszu Stabilności Finansowej ma do dyspozycji 1,2 miliarda euro, którego nie wykorzystano w procesie rekapitalizacji banków greckich, jak również 1,9 mld euro, który EBC zyskał na greckich obligacjach i obiecał zwrócić Grecji. Lecz oto w połowie marca EBC zapowiedział, że go nie zwróci, a ministrowie Eurogrupy nie tylko postanowili, że nie wpłacą wspomnianej sumy, ale dokonali jej transferu do Luksemburga, jak gdyby obawiali się, że Grecy napadną na banki! Niedoświadczona ekipa Tsiprasa, która nie spodziewała się takich manewrów, wyraziła zgodę nie żądając gwarancji. „Nie domagając się zawarcia porozumienia na piśmie popełniliśmy błąd”, przyznał premier w wywiadzie dla kanału telewizyjnego Star (27 kwietnia br.).

Rząd nadal cieszył się wielką popularnością, mimo ustępstw, na które poszedł: zgodził się nie kwestionować prywatyzacji, które postanowił przeprowadzić poprzedni rząd, a także zgodził się odłożyć podwyżkę płacy minimalnej i jeszcze bardziej podnieść VAT. W Berlinie zarządzono więc operację, która miała go zdyskredytować. W tygodniku Spiegel ukazał się artykuł o „udręce”, jaką dla niemieckiego ministra finansów Wolfganga Schäuble stanowią stosunki z Warufakisem (27 lutego br.).

Jednym z trzech autorów był Nicolaus Blome, który właśnie przeniósł się z Bildu do Spiegla, a w 2010 r. był bohaterem prowadzonej przez Bild kampanii przeciwko „leniwym Grekom” [3]. Schäuble, który – rzadki to przypadek w historii Unii Europejskiej, jak również w historii dyplomacji międzynarodowej – wkrótce zakpił publicznie ze swojego greckiego kolegi mówiąc, że jest „głupio naiwny” (10 marca br.), przedstawiono w niemieckim tygodniku jako dobrotliwego Syzyfa, ubolewającego nad tym, że Grecja skazana jest na fiasko i będzie musiała opuścić strefę euro – chyba że Warufakisa usunie się ze stanowiska.

Kiedy mnożyły się przecieki, ponure przepowiednie i groźby, Dijsselbloem wykonał kolejny ruch, oświadczając, że Eurogrupa bada możliwość zastosowania wobec Grecji modelu cypryjskiego, tzn. ograniczenia ruchów kapitałów i zredukowania depozytów (The New York Times, 19 marca 2015 r.)... Zapowiedź tę trudno interpretować inaczej niż – bezowocną, jak się okazało – próbę spowodowania paniki bankowej. Gdy EBC i Draghi jeszcze bardziej zaciskali pętlę na szyi Tsiprasa, w Bildzie ukazał się pseudoreportaż o panice w Atenach, w którym posłużono się zdjęciem emerytów stojących w kolejce przed bankiem po emerytury (31 marca br.).

## **POZBYĆ SIĘ WARUFAKISA... I SYRIZY**

W końcu kwietnia niemiecka operacja przyniosła pierwsze owoce. Do rokowań z wierzycielami na miejscu Warufakisa zasiadł jego zastępca Efklidis Tsakalotos. „Rząd musi stawić czoło zamachowi stanu nowego typu”, oświadczył. „Napastnicy nie są już uzbrojeni, jak to było w 1967 r., w tanki, lecz w banki” (21 kwietnia br.).

Na razie cichy zamach stanu jest wymierzony w jednego tylko ministra. Czas działa jednak na korzyść wierzycieli. Żądają oni zaaplikowania neoliberalnych leków. Każdym wierzycielem powoduje właściwa dla niego obsesja. Ideologowie MFW domagają się deregulacji rynku pracy, jak również legalizacji masowych

zwolnień grupowych, które obiecali greckim oligarchom – właścicielom banków. Komisja Europejska, czyli, innymi słowy, rząd niemiecki, żąda, aby kontynuowano prywatyzacje, które mogłyby wzbudzić zainteresowanie niemieckich przedsiębiorstw, przy czym chodzi o to, prywatyzowany i wykupywany przez nie majątek był jak najtańszy. Na niekończącej się liście skandalicznych wyprzedaży wyróżnia się dokonana przez państwo greckie w 2013 r. wyprzedaż 28 budynków, z których nadał państwo to korzysta. W ciągu najbliższych 20 lat będzie ono musiało zapłacić nowym właścicielom czynsz w wysokości 600 mln euro, tzn. trzykrotnie więcej niż zarobiło na tej transakcji i bezpośrednio przełało na konta wierzycieli.

Z pozycji słabości rząd grecki, pozostawiony na łasce losu przez tych, od których oczekiwał poparcia (takich, jak Francja), nie może rozwiązać największego problemu, z jakim boryka się Grecja: z długiem, który jest nie do zniesienia. Propozycja zwołania międzynarodowej konferencji podobnej do tej, która w 1953 r. uwolniła Niemcy od przytłaczającej większości odszkodowań wojennych i utorowała drogę niemieckiemu cudowi gospodarczemu [4], utonęła w morzu grózb i ultimatów. Tsipras stara się uzyskać lepsze porozumienie niż jego poprzednicy, ale z pewnością oddali go to od realizacji obietnic, które złożył w kampanii wyborczej, i od programu, na który głosowali obywatele greccy. Jyrki Katainen, wiceprzewodniczący Komisji Europejskiej, wyraził się bardzo jasno w tej sprawie nazajutrz po wyborach w Grecji: „Nie zmieniamy polityki pod kątem wyniku wyborów” (28 stycznia br.).

Czy wybory mają zatem sens, jeśli państwo, które zasadniczo szanuje swoje zobowiązania, nie ma prawa niczego zmienić w swojej polityce? Neonaziści ze Złotego Świtu mają na to gotową odpowiedź. Czy to na pewno nie oni, lecz zwolennicy Schäublego w Atenach skorzystają na fiasku rządu Tsiprasa?

Autorstwo: Stelio Kuloglu

Tłumaczenie: Zbigniew M. Kowalewski

Źródło: [Monde-Diplomatique.pl](http://Monde-Diplomatique.pl)

## **PRZYPISY**

[1] Zob. J. Fontaine, Il nous faut tenir et dominer Athènes, Le Monde diplomatique, lipiec 2012 r.

[2] Z sondażu opublikowanego 9 maja przez dziennik Efimerida ton Syntakton wynika, że 53,2% mieszkańców Grecji ocenia politykę rządową „pozytywnie” lub „raczej pozytywnie”.

[3] Zob. O. Cyran, Bild contre les cyclonudistes, Le Monde diplomatique, maj 2015 r.

[4] Zob. R. Lambert, Dług: sto lat próby sił, Le Monde diplomatique – Edycja polska, marzec 2015 r.